

"weź" ... "weź"

"chodź" ... "zrób"

"nie" ... "nie" ... "nie"

>>>Nie to nie może być. Dlaczego on?<<<

<<>>

>>>Musi być coś, co można zrobić.<<<

<<>>

Gdzie ja jestem? Dlaczego tu jest tak cicho? Głowa boli mnie tak, że mało, co mi jej nie rozsadzi. Gdzie jest Lidia i dzieci, jestem w swoim pokoju, czy w jakimś zupełnie innym miejscu? Nie jestem pewien, ale po raz pierwszy od dawna czuję, że mam kontrolę nad tym, co się ze mną dzieje. Ale na jak długo? Co to za obrazy próbuję się przedrzeć? Nie to się nie stało, ale czy na pewno nie? Dłużej nie mogę się opierać, może lepiej będzie jak pozwolę im się wydostać...

...Siedzę w pracy za biurkiem, nie mi się już dzisiaj nie chce. Na szczęście jeszcze tylko godzina i idę do domu. Nie mogę sobie przypomnieć skąd wzięła się ta niechęć, ale mam wrażenie, że przez coś, co właśnie się stało. Zupełnie nie mogę sobie przypomnieć, co to takiego. Jedno jest pewne, chcę żeby ta godzina minęła jak najszybciej i na pewno nie chcę już dzisiaj odebrać żadnego telefonu. Niemożliwe - ten dźwięk - próbuję udać, że go nie słyszę, czekam aż się uspokoi - 1sec, 5sec, pół minuty. Przestało na chwilę, żeby zacząć od nowa, coraz głośniejsze i głośniejsze, i głośniejsze - a może mi się tylko zdaje, że wciąż dzwoni, ale przestało to mieć znaczenie - nagle zrobiło się ciemno i przestałem kontrolować swoje ruchy. Wszystkie papiery zlatują z biurka, telefon roztrzaskuje się o ścianę - jednak wciąż dzwoni - wywracam biurko, krzesło, podchodzę do barku i... Nagle przeszło, znów jestem sobą. Dziwne, że nikt tego nie słyszał. Zbieram wszystko, co się da, poprawiam biurko, krzesło, układam papiery. Telefonu już nie poprawię, jutro odkupię nowy, a teraz już pora do domu...

...Jestem w parku, siedzę na ławce. Może tutaj zaznam nieco spokoju. Gołębie dziobią sobie jakieś okruchy tuż pod moimi stopami. Mógłbym tak siedzieć godzinami, byle by nic nie zakłóciło mojego spokoju. Od jakiegoś czasu nie noszę komórki, dźwięk telefonu stał się dla mnie bowiem nie do zniesienia. Może potrzebuję nieco urlopu, wyjechać gdzieś daleko od tego wszystkiego, odizolować się od cywilizacji. Nagle w środek drepczących gołębi wpada pies - może przebiegnie i pobiegnie gdzieś dalej, nie rób mi tego - ale najwyraźniej spodobało mu się bieganie za ptactwem. Gdzie jest jego właściciel, żeby go odciągnąć - nie widać nikogo, niech ktoś go powstrzyma, zanim... Znów to samo - jakby wszystko stało się czarno-białe - jakaś gałąź, a może deska z ławy znalazła się w mojej ręce, pomaluję podchodzę do niego i zaczynam uderzać. Jakoś nie mogę przestać, nawet kiedy czerwona plama przede mną dawno już nie przypominała tego czym była parę minut temu, jestem również pewien, że przynajmniej kilka z tych gołębi, których bronilem stało się teraz moimi ofiarami... I znów nagle przeszło, zrobiło mi się niedobrze, rozejrzałem się - nie widać nikogo, chyba pora wracać do domu...

...Jakiś dziwne uczucie, jakby ktoś ciągle za mną chodził, rozglądam się i nie widzę nikogo. Zdaje mi się jednak, że on tam gdzieś jest. Ale znowuż, po co ktoś miałby mnie śledzić? Nie mam pojęcia. Idę dalej - lepiej żebym zdążył, bo nie chcę, żeby jakiś drobiazg znów wyprowadził mnie z równowagi - co chwila jednak zatrzymuję się i oglądam, i znowu nikogo nie widzę. Może wszystko

co mi potrzebne to chwila cierpliwości - jak przestanę się co chwilę oglądać, to poczuje się pewniej i podejdzie bliżej i wtedy go zobaczę - idę więc spokojnie, chociaż nie jestem do końca spokojny. Tak czuję, że się zbliża, ale wytrzymam jeszcze chwilę, pozwolę mu podejść nieco bliżej - jest już gdzieś o dwa kroki za mną - próbuję się wsłuchać, żeby usłyszeć jego kroki, ale idzie bardzo cicho, niemal bezszelestnie, już prawie czuję jego oddech na swoich plecach - teraz cię mam - oglądam się i... nic, ani nikogo tam nie ma...

...Budzę się w środku nocy, jest tak nienaturalnie ciemno. Lidia - krzyknąłem, nie mogąc znaleźć obok swojej żony. Może po prostu wyszła do łazienki - próbuję się uspokoić. Wstaję i czekam, aż oczy przywykną do ciemności, a kiedy to nie następuje - wstaję i szukam po omacku kontaktu - potykam się, czuję się jakbym był w czyimś obcym domu, choć jestem pewien, że zaledwie kilka godzin temu kładłem się do swojego łóżka - znajduję klamkę, wychodzę na korytarz. Wszystko jest jakieś inne, i jeszcze to dziwne bladoniebieskie światło. Muszę pójść zajrzeć do dzieci, ale nie mogę znaleźć ich pokoju - co się dzieje. Zamiast do pokoju Piotrusia i Kasi trafiaam do gabinetu, tu też jest ciemno, ale przynajmniej żaluzje nie są zasłonięte. Po co właściwie idę do szafy, przecież nigdzie nie wychodzę - nagle zdaję sobie sprawę, że ja już siebie nie kontroluję - odruchowo sięgam po fotel, podstawiam go i zaczynam grzebać w pudłach, leżących na szafie. Czego tu szukam? - będę zapewne wiedział jak już to znajdę - jest, jakiś ciężki metalowy przedmiot - przecież ja nigdy nie miałem broni, nawet pokój nie wygląda jak mój. I co dalej? Nie, nie - ja chcę spać, rano się obudzę i wszystko będzie jak dawniej. Ale teraz nie mogę już nic zrobić zamknięty w klatce mojego własnego umysłu - otwieram drzwi do łazienki i... Budzę się z ogromnym kacem - może to był jednak sen? Mimo to nie chcę wstać - poczekam jeszcze trochę, może jeszcze usnę - ale sen nie przychodzi. Jedenasta - dłużej już nie mogę leżeć - ubieram się jakby nic się nie stało. Pójdę na dwór, odetchnę trochę świeżym powietrzem, jeszcze tylko na chwilę wejdę do łazienki... a jednak się stało...

...Błąkam się po ulicach, jestem głodny, nieogolony, ubrania nie zmieniałem może z tydzień. W kieszeni wciąż mam ten rewolwer i jestem pewien, że została mi przynajmniej jedna kula. Dokąd mam pójść - teraz póki chwilowo jestem sobą. Ostatnio zdarza mi się to coraz rzadziej. Może do domu? - niestety nie mogę tam pójść, ktoś na pewno już znalazł zwłoki i zawiadomił policję. A może samemu się tam zgłosić - w końcu nie zasłużyłem sobie na nic lepszego - chyba powinno się mnie odizolować zanim komuś jeszcze stanie się krzywda - ale przecież nie czuję żadnego rozdwojenia jaźni czy czegoś takiego, tylko moje ciało robi czasem zupełnie co innego niż bym chciał, jakbym tracił nad nim kontrolę, może to uleczalne? Ale chyba trzeba było o tym pomyśleć zanim doszło do tragedii. Nagle czuję ogromny głód - ja chyba od tygodnia nic nie jadłem. Być może czuję głód, bo zobaczyłem wystawę cukierni, o tej porze wszystko jest pozamykane, a zresztą i tak nie mam pieniędzy - nie mając nic innego pod ręką sięgam do kieszeni po rewolwer i... brzęk tłuczonej szyby, zaraz potem dźwięk alarmu - kto montuje alarm w cukierni? - tego już za wiele. Wchodzę do środka przez stłuczoną szybę, tam rozwalam, co tylko można, nim przyjedzie policja zdążam jeszcze wyważyć drzwi i zabrać sobie coś na później, zabieram też oczywiście rewolwer... Chwilę później znowu jestem sobą i idę dalej bez celu - przynajmniej nie jestem już głodny...

...Teraz wiem już dokąd idę, tyle razy przez piętnaście lat mojej kariery pokonywałem te schody, że mógłbym tam iść z zamkniętymi oczami. Mijam znajomych, ale oni mnie nie poznają - i nic dziwnego, w końcu wyglądam jak kloszard... już prawie jestem na miejscu. Naprawdę nie chcę tego robić, ale po prostu nie mam wyjścia to, co ma się stać to się stanie i wiem, że nic nie mogę zrobić, mogę się tylko przyglądać. Otwieram drzwi do swojego gabinetu... nie wiem co, czy kogo

spodziewałem się tam zastać, ale na pewno nie to - za moim biurkiem siedzę ja sam. Przecież to niemożliwe - ból głowy staje się nagle taki nieznosny - w tym czasie, kiedy ja próbuję zrozumieć, o co w tym chodzi moje ciało robi swoje. Strzelałem wcześniej tylko raz, parę dni temu, ale z tej odległości nie mogę chybić. Wymierzam w głowę i strzelam. Pewnie strzeliłbym więcej niż raz, ale nie ma więcej amunicji - odrzucam więc rewolwer i z jakąś dziwną szaleńczą satysfakcją patrzę jak z bezwładnego ciała wylewa się krew. Teraz, kiedy to już się stało czuję się lepiej, znacznie lepiej. Nawet nie próbuję stawiać oporu, kiedy wchodzą strażnicy...

...Siedzę w białym pokoju, w którym poza moim krzesłem i lampą w suficie nie ma nic. Zaraz przyjdą zadać znowu te same nudne pytania, będą robić te same głupie testy. Pewnie to się już nie zmieni, ale po co to wszystko? - po lekach, które mi dają nie jest mi wcale lepiej, bardzo rzadko teraz odzyskuję pełną kontrolę i to najczęściej jestem wtedy związany właśnie tak jak w tej chwili. Ach, zapomniałbym o jednym - jest tu jeszcze ten głupi budzik, zawsze dzwoni zanim przyjdą - jeśli wyłączą go szybko to będzie dobrze, jeśli nie zdążą znowu mi się oberwie. Już dzwoni - postaram się nie krzyczeć tym razem - dlaczego nie chce przestać, niech go ktoś wyłączy - przyjdźcie już, wolę te wasze głupie pytania niż ten dźwięk. Znowu nie zdążyli...

...Przestali mnie teraz zupełnie odwiedzać, nie dają mi też żadnych leków, ale wiem, że obserwują mnie cały czas - gdybym tylko wiedział gdzie ukryli kamerę - pewnie jest w lampie, ale tam nie sięgnę, zabrali mi przecież krzesło. Teraz podają mi tylko jedzenie pod drzwiami, jednak ta cisza dobrze na mnie działa - chociaż ból głowy stał się jakby gorszy - odkąd zabrali budzik i nic mnie nie rozprasza, mogę wreszcie zebrać myśli. A więc nie jestem w domu, nie ma przy mnie Lidii - bo ona nie żyje, a to co sobie właśnie przypomniałem to wszystko prawda - ale czy na pewno? Jeśli rzeczywiście odzyskałem kontrolę, a mój umysł nie płata mi figli, to kogo zastrzeliłem tamtego dnia w swoim biurze? Próbuję to sobie przypomnieć, ale coś jakby mnie blokowało i nagle przeblysł myśli - a co jeżeli byłem wtedy jednak w biurze? - Ale cóż to, budzik? - nie to nie budzik, to raczej jak szpitalny dzwonek i czuję, że to ja go ściskam w swojej ręce...

<<< Niech pani chwileczkę zaczeka, ten stan może trwać kilka godzin lub kilka miesięcy, obrażenie mózgu są jednak na tyle poważne, że lepiej niech pani nie robi sobie mimo wszystko nadziei, wątpię na przykład, żeby kiedyś jeszcze mówił. Jest jednak stanowczo za wcześnie żeby się obudził, nawet narkoza nie przestała jeszcze działać>>>

W tej chwili otwieram oczy. Czuję się taki słaby, głowa naprawdę mnie boli i to jak, ale jedno jest najważniejsze, to jest tak ważne, że muszę to powiedzieć, a nawet wykrzyczeć. Patrzę w twarz oniemiałego lekarza, który właśnie wszedł z korytarza i krzyczę - zamiast krzyku wydobywa się jednak z moich ust tylko cichy szept:

- Nie jestem szaleńcem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Reviser, dodano 04.12.2008 13:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.